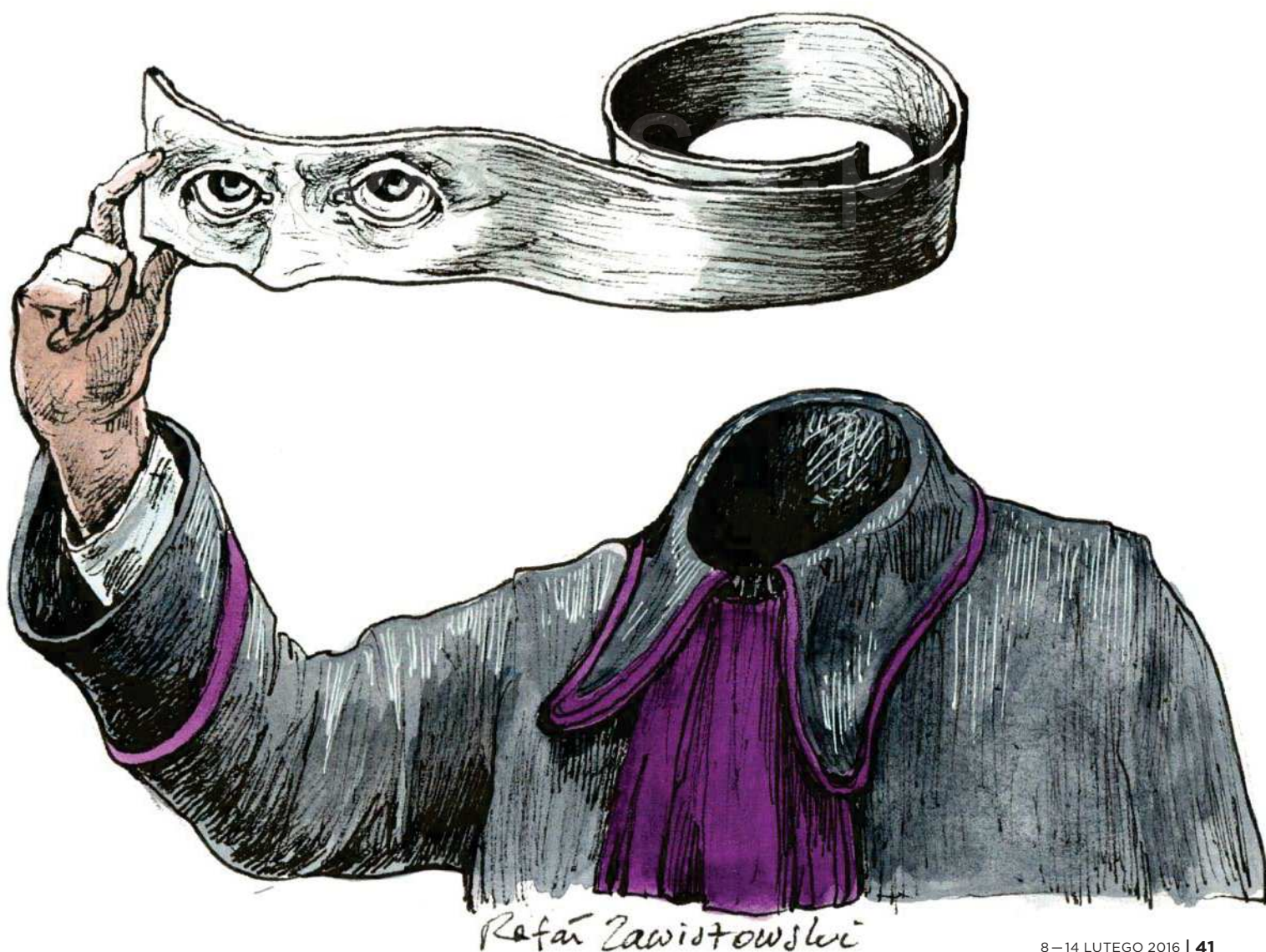


WRÓŻBY Z KODU DNA I PLAM

Mogą złamać komuś życie, spowodować, że niewinny człowiek trafi do więzienia. Albo wręcz przeciwnie – sprawić, że przestępca wyjdzie na wolność. Jednak biegli sądowi nie ponoszą kary za swe błędy. I nie czują odpowiedzialności za swoje opinie, tłumacząc, że decyzję podejmuje przecież sąd ▶





**MAJA
NARBUTT**

reporterka

Wydawać opinię może być kto, byle jak, pisząc byle co, za byle jakie pieniądze. Być szybko, bo sądowi zależy na dotrzymaniu terminów. To nieoficjalna zasada „pięciu B”, o której mówią wszyscy, którzy zetknęli się z opiniowaniem przez biegłych sądowych.

Większość błędów wynika z niekompetencji – by znaleźć się na liście zatwierdzonej przez prezesów sądów okręgowych, nie trzeba mieć szczególnych kwalifikacji.

– Zdarzają się opinie kuriozalne. Biegła psycholog wypowiadała się, czy osoba badana doznała szoku pourazowego. Zrobiła to na podstawie kart tarota i tzw. kart anioła. Jak oświadczyła sądowi, wyciągnęła kartę, która wszystko wyjaśniła. Psychoanalityczny bełkot stał się znowu modny. Jeśli dziecko narysuje człowieka z krótszą nogą, to biegła tłumaczy, że symbolizuje to wyparty ze świadomości penis, a dziecko było molestowane – mówi, zastrzegając anonimowość, profesor psychologii.

Teoretycznie każdy może się znaleźć w sytuacji, w której jego los zależy od opinii biegłego, wystarczy pomówienie, proces rozwodowy lub niesprzyjający zbieg okoliczności.

– Jeśli spojrzeć z tej perspektywy, można się poczuć nieswojo. Eksperci popełniają przecież błędy. A niektóre metody, które w Polsce nadal się stosuje, są już dawno zdyskwalifikowane przez naukę – przyznaje Paweł Rybicki, były szef Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji. Jest współautorem zrealizowanego w ramach projektu Forensic Watch przez Europejskie Centrum ds. Inicjatyw w Naukach Sądowych raportu o błędach biegłych, które doprowadziły do pomyłki sądowej. Jednym z takich przypadków jest sprawa Jacka Wacha skazanego na dożywocie za zbrodnię, której nie popełnił.

Ofiara ma dwa ciała

– Nie było żadnej pomyłki. Dostaliśmy do zbadania materiał genetyczny, wycinek mięśnia prądkowanego. I to, co dostali-

śmy, zbadaliśmy. Wynik uprawdopodobnił hipotezę, że chodzi o Tomasza S. – mówi prof. Witold Pepiński z Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.

A jednak to właśnie ta ekspertyza przyczyniła się do pomyłki sądowej i wydania wyroku dożywotniego więzienia. Kiedy 15 lat temu z jeziora Pluszne wydobyto rozkawałkowane zwłoki, prokurator uznał, że to zaginiony Tomasz S. O zabójstwo oskarżył siedzącego już w więzieniu za inne przestępstwa Jacka Wacha, który do końca twierdził, że jest w tej sprawie niewinny. Obrona podkreślała też, że nie ma żadnej pewności, iż są to w ogóle szczątki Tomasza S.

Ale sąd uznał, opierając się na opiniach biegłych, że nie ma w tej kwestii wątpliwości. Kilkanaście lat temu nastąpił nieoczekiwany zwrot akcji. Znajdujący się w zakładzie psychiatrycznym Wiesław S. napisał list do prokuratury, w którym wyznał, że to on zabił Tomasza S. i może wskazać miejsce ukrycia ciała. Kiedy w lesie odkopano ciało Tomasza S., stało się jasne, że 15 lat wcześniej popełniono fatalny błąd. I do dzisiaj nikt nie potrafiwało z ten błąd do winy.

– Jakie pytanie, taka odpowiedź. Proszę zrozumieć, żaden biegły nie chce „przedobrzyc” ekspertyzy, nie dodaje do niej wszystkiego, co wie. Gospodarzem śledztwa jest prokurator. To on chciał wiedzieć, czy odnalezione w jeziorze szczątki należą do człowieka spokrewnionego z rodziną Tomasza S. Mieliśmy tylko wykluczyć lub potwierdzić, że istnieje takie prawdopodobieństwo. I potwierdziliśmy, że rzeczywiście jest duże prawdopodobieństwo pokrewieństwa – mówi prof. Witold Pepiński.

Upiera się, że z naukowego punktu widzenia taka opinia jest absolutnie poprawna. Brzmi to absurdalnie, skoro szczątki wyciągnięte z jeziora nie należały do osoby spokrewnionej z rodziną Tomasza S. Można wręcz zadać pytanie, jaką wartość ma ekspertyza, która nie rozjaśnia sprawy, lecz ją zaciemnia i zakłamuje.

Skazując Jacka Wacha na dożywocie, sąd wziął pod uwagę także ekspertyzę antropologiczną. Zrobiono ją metodą superprojekcji – odtworzono wygląd ofiary na podstawie jej czaszki. Komputerowo nałożono na czaszkę zdjęcie Tomasza S. Antropolog kategorycznie stwierdziła, że identyfikacja się powiodła, choć inni

eksperci, którzy po latach obejrzeni tę rekonstrukcję, nie mają wątpliwości, iż rysy twarzy Tomasza S. w ogóle nie pasują do czaszki. Nie mogło być inaczej w sytuacji, gdy był to zupełnie inny człowiek.

Jednak biegły sądowy dr hab. Dorota Lorkiewicz, która wykonała fatalną ekspertyzę, najwyraźniej również nie poczyna się do winy. Nie odpowiedziała nawet na mejl z prośbą o skomentowanie opinii.

15 lat temu sąd uznał, że opinie biegłych się potwierdzały i uzupełniały, czyli bez żadnych wątpliwości pozwoliły na ustalenie tożsamości ofiary. Ale kiedy niedawno Sąd Najwyższy uchylił wyrok dożywotniego więzienia dla Jacka Wacha, przekazując sprawę do ponownego rozpatrzenia, stwierdził, że potrzeba refleksji nad opiniami ekspertów, które zostały zdyskwalifikowane.

Efekt profesora

– Ten przypadek pokazuje gangrenę całego systemu ekspertyz sądowych. Wątpliwości dotyczące badań wykonywanych w tej sprawie pojawiały się na każdym etapie i podnoszone były przed sądami wszystkich instancji. Żaden z sądów nie dopuścił jednak do ich ponownego wykonania. Do tego często jest tak, że biegli wydają opinię w poczuciu bezkarności. Umywają ręce, twierdząc, że skoro sąd akceptuje ich opinię i – opierając się na niej – wydaje wyrok, to nie można mówić o ich winie. Bywa, że nawet niechlujnie wykonana ekspertyza, która doprowadza do pomyłki sądowej, nie wpływa na ścieżkę kariery biegłego – twierdzi Paweł Rybicki, szef projektu Forensic Watch. Zwraca też uwagę, że w Polsce nie funkcjonuje kodeks etyki biegłego.

Ekspertyzy bywają z różnych powodów pisane pod tezę, biegli niekiedy czują misję, by uprawdopodobnić hipotezy śledcze, bo wydaje im się, że działają w interesie sprawiedliwości. Ale to nie jedyny mankament, który można zarzucić opiniom biegłych. Formułują kategoryczne sądy i dochodzą do zdumiewających wniosków, choć nie ma to pokrycia w faktach ani w toku myślenia.

W kręgu kryminalistów długo żartowano, że coś jest „pewne na 89 procent”. Takie precyzyjne wskazanie znalazło się bowiem w opinii biegłego sądowego, profesora antropologii, który napisał,

że prawdopodobieństwo, iż na zamazanym zdjęciu z monitoringu znajduje się podejrzany, wynosi właśnie 89 proc. Zarejestrowany na zdjęciu mężczyzna miał zimową kurtkę, wpadającą na oczy czapkę, okulary i zakrywający część twarzy szalik. Sąd nie wnikał, w jaki sposób biegły skrupulatnie wyliczył prawdopodobieństwo.

– „Efekt profesora” działa na sędziów, właściwie nigdy nie pytają o nic, jeśli autorem opinii jest biegły z tytułem naukowym. Może sformułować dowolną opinię, a sąd pokornie uzna, że jest ona znakomita – mówi jeden z kryminologów.

Dość niezwykle jest też to, że dwa zespoły biegłych mogą wydać całkowicie różne opinie. Dowodzi tego historia, która wydarzyła się kilka lat temu w Olsztynie. Kiedy Anna K. nieoczekiwanie zmarła, badania histopatologiczne wykluczyły zawał

serca. Biegła sądowa po sekcji stwierdziła, że zgon nastąpił wskutek uduszenia. Zabójcą miał być mąż Anny K., znany chirurg, zresztą też biegły sądowy. Trafił do aresztu, ale kiedy powtórna sekcję przeprowadzono w innym ośrodku, zdiagnozowano śmierć z powodów naturalnych. I w tym wypadku badania histopatologiczne zawał potwierdziły.

Chirurg wyszedł na wolność. Biegła sądowa, która stwierdziła uduszenie, upiera się, że wydała słuszną opinię i dziś napisałaby to samo.

Psychologiczna wolnoamerykanka

Jeśli nawet opinia z zakresu nauki ścisłej, jaką jest medycyna, bywa subiektywna, to stawiając diagnozy psychologiczne, biegły wkracza już na bardzo grząski grunt.

– Panuje tu prawdziwa wolnoamerykanka, a lista grzechów biegłych jest

długa. Zachowują się jak psychokapłani. Ich podstawowy błąd to poleganie na własnych odczuciach i intuicji – mówi jeden z psychologów.

Przeciętny człowiek skłonny jest wierzyć, że psycholog sądowy posiada specjalną wiedzę, która pozwala mu prześwietlić badaną osobę i ustalić np., czy kłamie, czy nie. To naiwne złudzenie podzielają zresztą sami biegli, którzy twierdzą, że ich doświadczenie zawodowe nabyte w ciągu lat sprawia, iż bez trudu rozpoznają, czy czyjeś zeznania są wiarygodne.

O tym, że to fikcja, świadczy choćby sytuacja z Katarzyną Waśniewską, matką małej Madzi. Biegły psycholog, który był obecny przy jej zeznaniach, gdy twierdziła, że nieznanemu mężczyzna porwał dziecko z wózka, uznał, iż są spójne i wiarygodne, a ona sama nie wykazuje skłonności do konfabulacji. Potem się okazało, że Waśniewska kłamała. Właściwie nie zdarza się, by sąd pytał, w jaki sposób biegły doszedł do swych wniosków. Czasami jednak zdarza się spektakularna wpadka.

„Barbara S. to osobowość głęboko psychopatyczna, u takich osób nie wytworzyło się sumienie, więc nie mają poczucia winy” – tak znany psycholog, a zarazem biegła sądowa, Teresa Gens wypowiedziała się w głośnej sprawie zabójstwa Michałka, chłopca utopionego przez konkubenta matki w Wiśle. Potwierdziła w ten sposób tezę, że za zabójstwem stała matka, czyli Barbara S. Ale obrońca udowodnił, że biegła nawet nie rozmawiała z oskarżoną. To zachwiało opartym na poszlakach procesem i zadecydowało o uniewinnieniu.

Sytuacje, w których biegli wygłaszają opinie na podstawie strzępów informacji

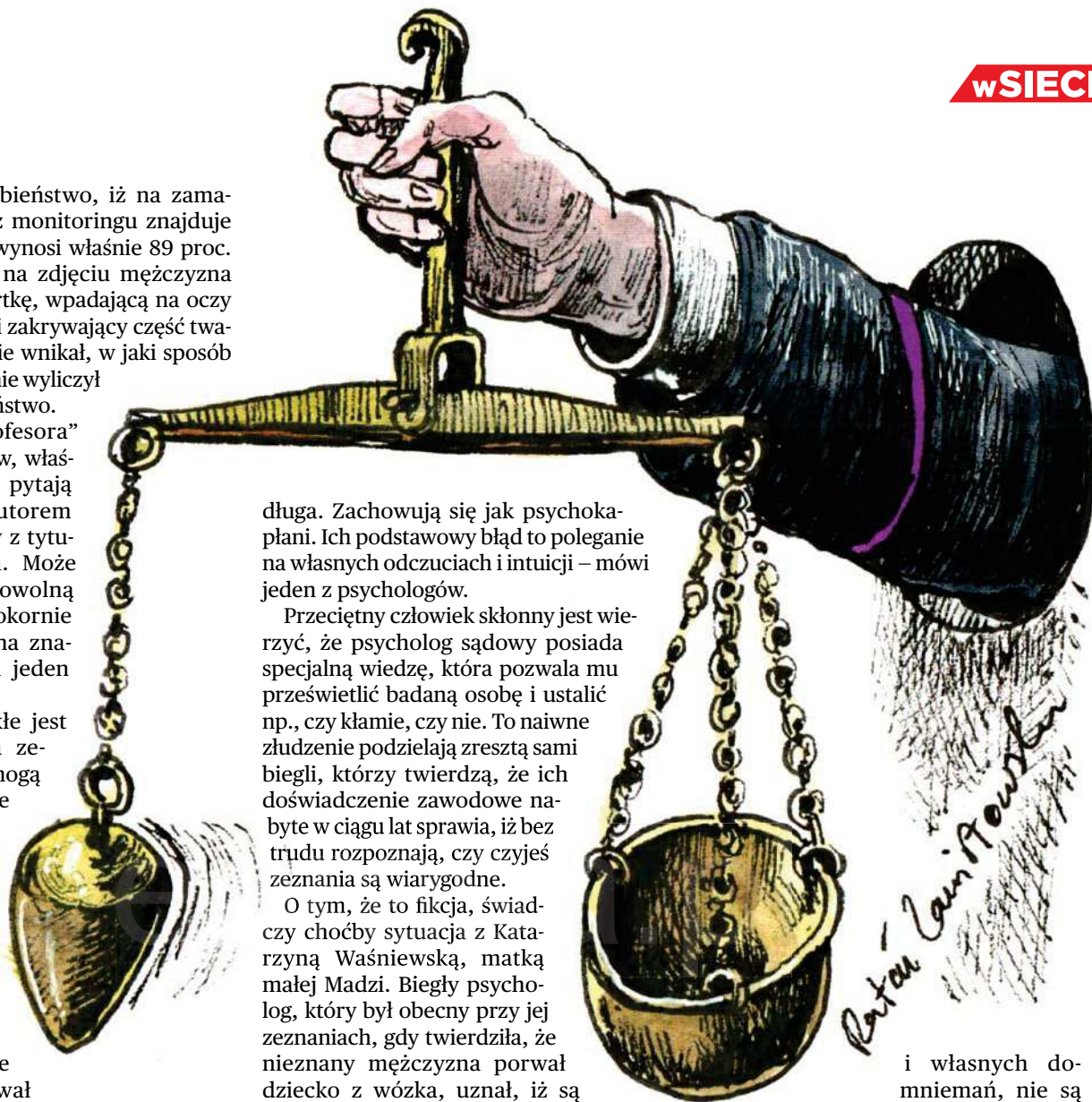
i własnych domniemań, nie są rzadkie. – Na sali sądowej spotykam często pewien duet, dwie

panie: psycholog i psychiatrę. W przerwie stoją przy stole sędziowskim i przeglądają materiały procesowe. I to im wystarcza – opowiada znany warszawski adwokat.

Bardzo często opinie biegłych sporządzone są metodą kopiuj-wklej. Biegły trzyma w komputerze stereotypowe, pełne ogólników opinie, które pospiesznie dopasowuje do kolejnego „probanta” – jak określa się opiniowaną osobę. Czasem robi to tak niedbale, że zapomina usunąć fragmenty, które go demaskują, jak stało się to w wypadku biegłego, który zostawił datę opinii wcześniejszą niż rok urodzenia diagnozowanego dziecka.

Dane z sufitu

– Nie muszę się z niczego tłumaczyć i w ogóle skąd te pytania o mój warsztat naukowy. Przecież nie wzięłam



Robert Cain Poulter

■ wyników, które zamieszczałam w opiniach, z sufitu – oburza się Bernadetta Jabłońska i szybko kończy rozmowę.

Przez wiele lat była biegłą sądową wpisaną na listę Sądu Okręgowego w Olsztynie. Wyprodukowała kilkaset opinii, zwykle na użytek procesów cywilnych. Miały pewien element wspólny: zazwyczaj ujawniały przemoc domową, często również seksualne molestowanie dzieci. Tak się też składało, że strona, która zamawiała i płaciła za opinię, była zwykle niewinną ofiarą bez skazy, jej były partner zaś okazywał

rzewam zresztą, że takich kategoriycznych stwierdzeń oczekują sędziowie, a biegły, który mówiłby, że czegoś nie można do końca zweryfikować, byłby bezrobotny – wyjaśnia Witkowski.

Fatalna dziupla

Rozmazane plamy atramentowe mogą zaważyć na czyjejs przyszłości. Badany ma powiedzieć, co widzi na rysunku, co rzekomo daje wgląd w jego psychikę. To tzw. test Rorschacha opracowany pra-

ardonową walkę o opiekę nad dzieckiem, traktują takie oskarżenia jako skuteczną broń.

Jak podkreśla dr Barbara Gujska, psycholog ze stowarzyszenia Stop Manipulacji, specjalizująca się w badaniu takich przypadków, biegli sądowi często wydają opinie, kierując się ideologią, a nie stanem faktycznym.

– Jeśli z góry przyjmuje się założenie, że w rodzinach niezwykle często dochodzi do przemocy, a molestowana jest nawet co czwarta dziewczynka, to oczywiście biegły skłonny jest uznać, iż do takiego molestowania w konkretnym przypadku doszło. Potrafi też tak długo i nieumiejętnie przesłuchiwać dziecko, zadając pytania sugerujące, że w końcu zaszczepli w nim tzw. fałszywe wspomnienia – mówi dr Gujska.

Niektórzy biegli nieoficjalnie przyznają, że wolą wszcząć fałszywy alarm, niż ryzykować, że przeoczą fakt molestowania. „Dorosły nawet niewinnie oskarżony jakos sobie poradzi” – twierdzą, lekceważąc dramatyczne konsekwencje niesłusznego oskarżenia o pedofilię.

Na niedoskonałość systemu opiniowania przez biegłych zwróciła ostatnio uwagę NIK. W swym raporcie o biegłych wymiarze sprawiedliwości zaznaczyła, że z powodu niskiej jakości opinii sądy często muszą się zwracać do kolejnych biegłych. Czasem potrzeba aż pięciu opinii, by wreszcie uzyskać odpowiedź na zadane pytanie.

– Jaka płaca, taka praca. Tak prywatnie mówią biegli, usprawiedliwiając fakt, że sporządzają niechlujne opinie. Rzeczywiście, stawki za godzinę pracy są śmiesznie niskie, to jeszcze spuścizna czasów Bieruta, gdy uważano, że bycie biegłym to taki zaszczyt, iż nie wypada się upominać o pieniądze – wyjaśnia kryminolog Paweł Rybicki.

Podkreśla jednak, że najpierw należy wprowadzić system weryfikacji kompetencji biegłych, szczerne sito, przez które nie prześlizgną się osoby przypadkowe, a dopiero potem myśleć o ich godziwym wynagrodzeniu.

Na razie może się wydawać, że zostać biegłym w polskich realiach jest łatwiej, niż zdać egzamin na prawo jazdy. A kiedy biegły już zostanie wpisany na listę, właściwie nie ma możliwości, by go z niej skreślić, chyba że umrze, sam zrezygnuje lub popełni przestępstwa, za które ściga go prokurator. ■

Kiedy biegły zostanie wpisany na listę, właściwie nie ma możliwości, by go z niej skreślić

się potworem. Podstawy naukowe takich diagnoz były raczej kontrowersyjne. Do wystawienia opinii nie była konieczna nawet rozmowa z osobą obwinianą o przemoc czy molestowanie.

Taki schemat spotyka się w praktyce często, a adwokaci specjalizujący się w sprawach rozwodowych lub dotyczących opieki nad dzieckiem wiedzą doskonale, do jakiego biegłego skierować swojego klienta, by był usatysfakcjonowany.

Przypadek biegłej z Olsztyna był jednak w pewien sposób szczególny – uchodzi ona za autorytet w kwestii przestępstw seksualnych, choć jest magistrem bibliotekoznawstwa i ukończyła studia podyplomowe z resocjalizacji.

– Na sali sądowej biegły wpisany na listę ma olbrzymią przewagę nad wysokiej klasy specjalistą, z dużym dorobkiem naukowym, który biegłym sądowym nie jest. Świeżo upieczony magister z prowincjonalnej przychodni jest przez sędziego traktowany niemal jak wyrocznia, a opinia naukowca bywa lekceważona jako opinia prywatna – przyznaje psycholog dr Tomasz Witkowski. Przygotowując książkę „Zakazana psychologia”, w której demaskuje manipulacje psychologów i terapeutów, przekopał się przez sterty dokumentów sądowych. Jak mówi, opinie biegłych mogą przyprawić o ból głowy.

– Popołniają wszelkie możliwe błędy metodologiczne oraz uchybienia prawne i etyczne. Nagminnie wykraczają poza swoje kompetencje i formułują ostre kategoriiczne sądy w sytuacji, gdy stan nauki nie pozwala na jednoznaczne stwierdzenie, czy coś jest prawdą, czy nie. Podej-

wie 100 lat temu przez szwajcarskiego psychoanalityka.

Wartość tego testu już dawno została podważona. Nie przeszkadza to jednak, by biegli sądowi, nawet z renomowanego krakowskiego Instytutu Ekspertyz Sądowych, używali go nagminnie. Podobnie jak tzw. testu drzewa, w którym narysowane przez osobę badaną drzewo rzekomo świadczy o jej charakterystyce. Wystarczy, że dziecko narysuje w pniu drzewa dziuplę, a biegły może uznać, iż przeszło traumę i zapewne było molestowane.

– To przypomina wróżenie z ręki przez Cyganek. Ma identyczną wartość naukową. Ale protesty racjonalnie myślących psychologów nie skutkują i takie testy są nadal oficjalnym narzędziem diagnostycznym – mówi dr Witkowski.

Czytając opinie biegłych, doszedł do wniosku, że osoba badana powinna od początku zdawać sobie sprawę z zagrożeń, jakie wynikają z błędnej diagnozy. Łatwiej zapobiec niekorzystnej opinii, niż walczyć z nią na sali sądowej.

– Trzeba od razu zapytać, czy będzie się badanym za pomocą testów projekcyjnych. To właśnie test Rorschacha, drzewa i zdań niedokończonych. Najlepiej rozmowę nagrywać, ma się też prawo do zapytania, co wynika z opinii. A jeśli przechodzimy testy projekcyjne, należy powściągnąć wodze wyobraźni i mówić jak najmniej. Bo im więcej powiemy, tym większe pole do popisu i nadinterpretacji ma biegły sądowy – ostrzega Witkowski.

Szczególne pole do nadużyć stwarzają opinie dotyczące molestowania seksualnego dzieci. Gdy byli partnerzy toczą bez-